



# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



## NASZ KWESTYONARYUSZ.

(sprawozdanie)

**K**westyonaryusz dla dziewczynek i pańienek, ogłoszony w 5 N-rze. „Wieczorów Rodzinnych” wzniecił echo dalekie; odezwały się nań głosy nietylko z nad Wisły, lecz i z dalszych stron, nawet z Ameryki. Pytania moje zaleciały tak, że i skrzydła jaskółki dalejby ich unieść nie mogły. Cieszę się też serdecznie oddźwiękiem mych słów, bo te oddźwięki wywołały listy, a każdy z listów, to jakby małe zwierciadełko serca i duszy, które go wydały. Z tych zwierciadełek spró-

buję ułożyć obraz ogólnej myśli i dążeń naszych kochanych czytelniczek. Wszystkie ich myśli są szlachetne, dążenia podniosłe, nie egoistyczne, a odpowiedzi tem miłsze, iż wyrażane w formie prostej, naturalnej i szczerzej.

Z bardzo małemi wyjątkami znać, że pańienki pisały same, bez pomocy starszych, choć pod wpływem ich rozmów i poglądów, co jest naturalnem i chwalebne, bo tak młode umysły nie mogły własnem doświadczeniem życiowem zaczerpnąć wskazówek do przyszłej działalności społecznej. A więc w tem co pragną uczynić dla ludzi, gdy dorosną, przebija zdanie ich najbliższego otoczenia. W kreśleniu zaś swych gustów i upodobań zauważyłam istotną szczerłość, o którą najbardziej mi chodziło. Przypomnijmy naprzód pytanie w kwestyonaryuszu zawarte. „Jaskółka” chciała dowiedzieć się od swych czytelniczek:

- 1) Jak pragną urządzić swe życie po ukończeniu nauk?
- 2) Co je najbardziej pociąga: nauka, sztuka, zabawa, zajęcia domowe, robótki?
- 3) Jakie lubią rozrywki i sporty?
- 4) Jakie książki sprawiają im najwięcej przyjemności?
- 5) Jacy kompozytorowie przemawiają najbardziej do ich duszy?
- 6) Na jakiej drodze i w jaki sposób chciałyby przychodzić z pomocą ubogim, smutnym, nieszczęśliwym, by w miarę możliwości zapobiegać nędzy i niedoli?

Odpowiedzi, jakkolwiek bardzo różnorodne treścią, mają pewne cechy wspólne. I tak naprzykład większość pańienek lubi robótki, zajęcia domowe, gospodarskie; mieszkanki wsi pragnęłyby na zawsze w niej pozostać, pracować koło domu, w ogrodzie, przychodzić z materyalną pomocą ludowi, oświecać go. W zakresie rozrywek uprzywilejowanymi są tańce, w zakresie sportów—konna jazda, ślizgawka, rzadziej lawn-tennis, krokiet, serso. Przeważna liczba ze sztuk

pięknych najbardziej lubi muzykę, a z kompozytorów Chopina, Moniuszkę, Bethovena, Paderewskiego Nowskiego. Najulubieńszą lekturą powieści historyczne, wyjątkowo podróże — ulubionymi autorami: Sienkiewicz, Orzeszkowa, Prus, Rodziewiczówna, Teresa Jadwiga, Morawska, Bukowiecka. Z malarzy, najbardziej cenią Matejkę i Grottgera. Większość po ukończeniu nauk chce zostać nauczycielkami; na polu dobroczynności marzą o zakładaniu ochron i przytułków. Oto są główne rysy wytyczne. Przejdźmy teraz do poszczególnych odpowiedzi, z których tylko ustępy przytaczają możemy.

\* \* \*

Odpowiedziało na nasz kwestyionaryusz 44 panienek i 1 chłopczyk. Staropolski zwyczaj kazał zostawić przy stole puste nakrycie dla „zagórskich pannań.” Tym „zagórskim panem” jest dla nas ów gość niespodziewany. Zaczynajmy od niego. Jest to uczeń 1-ej klasy, lat jedenaście. Pragnie ukończyć szkołę handlową, następnie politechnikę, zostać inżynierem budowniczym: marzy o utrzymywaniu ze swej pracy rodziców. Po za tem ma zamiłowania artystyczne, chciałby dla własnej przyjemności rysować i malować. Ze sportów lubi najbardziej ślizgawkę, wioślowanie i konną jazdę. Pociągają go książki z opisem bitew. Ma nadzieję, że gdy sobie stanowisko zdobędzie, własnym kosztem będzie mógł kształcić jakiego biednego chłopca i urządzić corocznie w Wigilię Bożego Narodzenia choinkę dla biednych dzieci. Takie są szlachetne marzenia „Czarnego Sokola.”

Posłuchajmy co piszą najmłodsze dziewczynki.

Dziesięcioletnia *Srocza z nad Rosi* po ukończeniu nauk chciałaby zostać nauczycielką. Największą przyjemność sprawiają jej powieści historyczne. Swoje sympatyie dobroczynne zaznacza, przysyłając 50 kop. na Kolonie Letnie dla dzieci ubogich. Oby zawsze myślała o uboższych od siebie!

9-letnia *Przepióreczka z Warszawy* po ukończeniu nauk chciałaby zostać nauczycielką starszych dzieci. Uczyc małe (sądząc po sobie) nierozwinięte, nie miałyby cierpliwości. Ogromnie lubi „ścierać kurze, robić rozmaite robótki,” a z zabaw — tańce, „ślepą babkę,” „poczę,” ale najlepiej umie bawić się lalkami, szyje im sukienki, kapelusze, żakietki, odrabia z niemi lekcye, opowiada przeczytane powiastki. Czytać lubi, zwłaszcza smutne dzieje o życiu ludzkim, nadzwyczajne przygody w podrózach, (były tylko nie straszne). Na ostatnie pytanie odpowiada w te słowa: „gdy zobaczę kalekę, zdaje mi się, że chciałabym pielęgnować ubogich bardzo troskliwie; kiedy znów stanie przede mną biedne, obszarpane dziecko, to pragnęłabym je zabrać z sobą do domu, aby dać mu co zjeść i ubrać porządnie. Martwią mnie dzieci, wałęsające się po ulicy — chciałabym je zająć jaką pracą ręczną i oświecić ich rozum.”

*Przepióreczka* wypowiada myśli bardzo dojrzałe, jak na 9-o letnią dziewczynkę, czy też mamusia lub nauczycielka nie kierowały jej odpowiedziami?

Dziesięcioletnia *Kujawianka* pragnie zostać Siostą Miłosierdzia, przytulać i uczyć małe sierotki. Obecnie lubi najbardziej zająć się domem, z przyjemnością, pomaga swej mamusi w chodzeniu do spiżarni i w krzątaniu się, gdy są goście. Od kilku miesięcy zaczęła się uczyć na fortepianie i chciałaby grać ładnie. Ma nietylko piękne zamiary, lecz rodzice wszczępili w nią widocznie piękną zasadę: zgadzania się z wolą Bożą; w zakończeniu listu, (pisane-go porządnie na dwóch liniach, tak samo jak i poprzedni), dodaje. „Gdyby Bóg przeznaczył mi co innego i gdybym nie została zakonnica, to zawsze

jednak będę biednych wspomagać i podzielić się z niemi tem, co będę miała.”

Dziesięcioletnia *Pszczółka z nad Warty* pisze w dwóch liniach i ujmuje swoją szczerością. „Ja jeszcze nie wiem czem będę — powiada — teraz zupełnie nie pragnę mieć „włosów, upiętych w węzeł i sukni do kostek;” nie chcę „wziąć rozbratu z książkami”, bo je lubię i chętnie uczę się z mateczką. Przeczytała „Wilcze gniazdo” Teresy Jadwigi i Bajki Ezopa.

12-letnia *Słowianka* nie czuje pociągu do zajęć domowych, ani do zabaw, najwięcej lubi muzykę i jej zamierza poświęcić się głównie. Najmilszą jej rozrywką — czytanie książek, a najchętniej czytuje powieści obyczajowe, dla tego, że może z nich wyciągnąć naukę moralną; porównyując samą siebie z osobami przedstawionymi, poznaje swoje wady i nabiera ochoty pozbycia się ich. Widok ubóstwa rodzi w niej chęć wspierania niedoli, przyczem wyraża bardzo trafny pogląd: że lepiej nie dawać gotówką, (bo to sprzyja żebractwu i lenistwu), lecz wynajdywać biedakom pracę i zarobek. Tylko dla kalek i starców potrzebne są bezpłatne przytułki, które postara się, o ile możliwości zasilać swemi datkami. „Słowianka” słyszała zapewne takie zdanie w ustach rodziców lub opiekunów. Dobrze, że słucha uważnie, co mówią starsi i rozważa ich dążenia i poglądy.

*Janka H.* z Kielc nie skończyła jeszcze trzynastego roku, ale pomimo to „ma już różne myśli i upodobania.” Chętnie się uczy, zwłaszcza geografii i historii, ale niemniej lubi gospodarstwo domowe i pomaga w niem swojej mamusi. Lubi ślizgawkę, jazdę konną, taniec i grę w piłkę. W książkach najwięcej ją zajmują opowiadania o dziewczynkach, za to opisów podróży nie lubi. Chętnie daje ubogim grosiki, a na gwiazdkę dla biednych dzieci, szyje sukienki nowe lub swoje przerabia.

13 letnia *A. L. z K.* czuje, że tylko gospodarstwo domowe zadowoliliby ją najzupełniej. Po ukończeniu nauk chciałaby zająć się drobiem, warzywem, ogrodem, sadzeniem drzew, zbieraniem owoców, pragnęłaby nauczyć się pszczelnictwa. A w wolnych chwilach czytałaby „poważne powieści i robiła notatki, żeby umysł nie leżał odogiem.” Grywa teatry amatorskie z komedyyek zamieszczanych w „Wieczorach.” Pod sekretem przyznaje, że tylko z konieczności i posłuszeństwa uczy się muzyki. Malarstwo przemawia do jej duszy, a zwłaszcza obrazy, na których są konie. Chciałaby bardzo być bogatą, bo stawiłaby szpitale i różne przytułki dla sierot i starców i dawałaby dużo pieniędzy ochronkom. „Jaskółka” przepowiada jej, że wyrośnie na praktyczną i dzielną gospodynię i przyniesie pożytek swej rodzinie i swemu społeczeństwu — bardzo nam takich potrzeba.

*Muszka* urodziła się i wychowuje na wsi i ma także zamiłowania praktyczne. Po skończeniu nauk, chce mieszkać z rodzicami, zająć się domem, kuchnią, bielizną, drobiem i ogrodem. — Jakby mi było przyjemnie, pisze — na święta upiec dobre ciasta, któreby smakowały wszystkim, mieć ładne warzywa, owoce i kwiaty w ogrodzie, a dojsć do tego własną pracą i dobrymi chęciami. Na wsi nie brak: kalek, starców wdów, sierot, więc kto chce, może się niemi zająć, rozdawać stare obuwie i ubranie, a chorym — lekarstwa. W niedziele i święta można im czytać książki i gazety. „Wieczory rodzinne” bardzoby się im podobały, takie np. powieści, jak „Mirko” i „Błękitna wstęga.”

(d. c. n.)

# BŁĘKITNA WSTĘGA.

Powieść z XVI wieku \*)

przez Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).

Czy tylko w szrankach na turnieju można tę nagrodę zdobyć? — pytał król, chcąc swą uprzejmością utrzymać w mniemaniu, tak panów jak i królowę, że dany mu warunek małżeństwa, zamyśla spełnić.

— Jagiellonki nietylko przy zabawie, lecz za odwagę na polu walki nagradzać umięją — odrzekła wymijająco królowna.

Tymczasem heroldowie dali znak i turnieje się rozpoczęły.

Pierwszą gonitwę zawieść miał Samuel Zborowski, lecz w miejsce jego stanął szlachcic Moszczyński z owym chciwym walki Kroatą. Moszczyński chciał pomścić wrzekomą zniewagę Samuela, Kroatą wrzał gniewem, że go sobie lekceważono.

Puścili też konie i z taką zaciętością uderzyli na siebie, jakby nie o zabawę rycerską, lecz o walkę na śmierć i życie chodziło. Odrazu też Moszczyński przebił tarczę przeciwnika, Kroatą zniżył kopię, przeszył Moszczyńskiemu kulbakę i uderzył z taką siłą w nagolennik, że aż do ciała się dobrał.

— Dosyć, dosyć! — począł wołać.

Lecz Kroatą zaigrany walką, dobył koncerza i dalejże na przeciwnika.

Oczekujący na dalsze gonitwy rycerze przeszkodzili walce. Między onymi rycerzami był jeden, odznaczający się zręcznością i zwinnością ruchów, w piękną szmelcowaną zbroję ubrany. Koń pod nim był niewielki lecz rasowy, biały, w błękitne, złotem szyte siodło przybrany, i złocistą na łbie i uszach siatkę.

— Foremna fryga i tyle — mówili jedni, spoglądając na jeźdźca i konia, z uśmiechem politowania.

— Śliczny rycerzyk — oddzywali się inni.

— Jeszcze go zakłóją ci co się tak na siebie zawzięli — myślała z pewną trwogą Kornelka, śledząc z za ramienia swej pani uwijającego się na białym koniu rycerza.

— Zda się jakieś nieporozumienie zmieszało turniej — ozwał się niezadowolonym głosem Henryk do kogoś z przybocznych.

Nachylając się zaś do królowny, słodkim głosem zapytał:

— I komuż się dostanie błękitna wstęga?

Lecz królowna nie zdążyła odpowiedzieć, gdy w szrankach wszczął się gwar i okrzyk przerażenia, który zgoła na turniejach dotąd nie był znany.

To Samuel Zborowski zniecierpliwiony oczekiwaniem na Tęczyńskiego, wpadł w szranki i z ostrym czekaniem na Kroatę się rzucił.

Obecni temu rycerze porwali się ku niemu, by rozlewem krwi turnieju nie splamić. Jedni więc pochwycili z przed oczu jego Kroatę, drudzy chcieli powstrzymać ramię mściwego panka, lecz ten oszalały z gniewu, uderzył czekaniem, nie bacząc w kogo raz jego trafi.

Okrzyk zgrozy przepęłnił powietrze, na ziemi leżał z roztrzaskanym łbem, koń biały, strojny w złotą siatkę, a przy nim obłany krwią rycerz w szmelcowanej zbroi.

Krzyk zgrozy przepęłnił dziedziniec a na krużganek zamkowym ozwał się głos pełen bólu, i Kornelka siedząc za plecami swej pani, ukryła twarz w dłoniach.

Jednocześnie król zmarszczywszy brwi gniewnie, zawołał:

— Usunąć to krwawe widowisko!

I cały wzburzony uszedł do zamku.

Królowna także opuszczała krużganek, za nią przyboczny jej orszak i drżąca, podtrzymywana przez Zofkę Kornelka.

Jednocześnie ze szranków wychodził nieprzytomny gniewem Samuel, miotając się na Kroatę, na Tęczyńskiego a nawet na samego króla.

— Za mną, za mną! — wołał do swoich.

A kiedy zjeżdżał na niższy zamek, spotkał Tęczyńskiego z orszakiem. Krzyknął więc powtórnie:

— Za mną, za mną!

I natarł na nadjeżdżających.

— Na miłość Boga uspokójcie się! walka pod bokiem króla, to *crimen!* — wołał Andrzej Wapowski, kasztelan Przemyski.

Słowa te miasto uspokoić, wzburzyły jeszcze Samuela.

Lecz Wapowski nie zważając na to wołał:

— Król cudzoziemiec, jakież będzie miał o nas wyobrażenie.

— Precz z kazaniem! — wrzasnął Samuel i rzucił się z czekaniem na Wapowskiego..

Padł pod tym ciosem nieustraszony kasztelan.

Piechota Tęczyńskiego ujrzawszy krew, dała ognia z samopłatów — wszczął się bój zacięty.

Król usłyszawszy walkę, nie rozumiejąc, co się dzieje, zadrżał o swoją całość.

— Zawrzcć podwoje! — wołał.

I przelękniony, wszedł w głąb komnat zamkowych.

Nie ulękła się wszakże krzyków ani bitwy żona Wapowskiego, Katarzyna z Maciejowskich. Wpadła między walczących, a ujrzawszy ociekłego krwią małżonka, z rozpaczliwym wołaniem rzuciła się ku niemu.

Widok niewiasty, jej krzyk bolesny wstrzymał nieco zwaśnionych.

— Sprawiedliwości! do króla! — ozwały się głosy.

— Boże, mój Boże, i któż mi męża powróci! — wołała odchodząc od zmysłów pani Wapowska.

Podjęto rannego i poniesiono na zamek, kołacząc do zawartych podwoi.

Gdy Henryk dowiedział się o co idzie, sam wyszedł naprzeciw przybyłych.

Wysłuchał skargi, spojrzął z wielkim współczuciem na przejętą bólem kasztelanową, uspokajał ją łagodnymi słowy i obiecał sąd na winowajcę.

Do otaczających zaś rzekł:

— Kobiety tego pokroju to prawdziwe bohaterki, to nieustraszone żony rycerzy! Osobliwy naród!... — dodał w zamyśleniu.

Lecz na razie nic więcej uczynić nie mógł.

Rannego tymczasem złożono w jednej z komnat zamkowych, otoczono staraniem, wszystko jednakże było napróżno, na drugi dzień kasztelan ducha wyzionął. \*)

Ciało Wapowskiego wystawiono w jednej z kaplic kościoła na Wawelu, wszelkie zaś koronacyjne uroczystości przerwano. Przytłumiła je uroczystość pogrzebu szanowanego w ogóle człowieka.

\*) Turniej, całe zajście Zborowskiego z Tęczyńskim, jako też śmierć Wapowskiego, wiernie wzięte z pamiętników o Samuelu Zborowskim, zebranych z rękopisów biblioteki Kórnickiej p. L. Siemińskiego.

\*) W poprzednich numerach wydrukowano błędnie XVII w. zamiast z XVI w.

Nim wszakże zwłoki jego pogrzebano, dały się słyszeć wołania:

— Życie za życie, Samuel Zborowski gardło dać winien.

I nalegano na króla, żeby sąd wydał.

Lecz Zborowscy mieli licznych stronników, ci zaś mówili:

— Niebezpieczna jest gardłem ukarać Samuela...

— Zborowskich ród jest wielce rozrodzony i przy obiorze monarchy zasłużony.

— Wszyscy za nim trzymamy! — dodawali najgorętsi stronnicy, dając poznać, że jeśli król chce się na tronie utrzymać, powinien niezbyt surowo Samuela ukarać.

Henryk widząc przewagę rodu Zborowskich a chcąc się bądź co bądź utrzymać na tronie, skazał Samuela tylko na banicję, nie pozbawiając go czci nawet.

Teraz zawrzało stronnictwo przeciwne, odłożono wszakże niezadowolenie na później, a wzięto się do pogrzebania zmarłego.

— Smutno się jakoś rozpoczyna panowanie francuzika... — myślała sobie królowa. Miasto wesela i uroczystości koronacyjnych, pogrzeb.

I kazała schować błękitną wstęgę.

W tejże chwili Jagmunt, który nie odniósł żadnych ran, jeno z zabitego konia powalony, obłąany został jego posoką, myślał sobie:

— Byłbym może zdobył błękitną wstęgę, gdyby nie ten smutny *casus*... Najmilsza dla mnie zostałaś jednak ta, którą otrzymałem owej nocy, gdy od napaści miłościwą panią i jej dwórki bronił...

To mówiąc z wielką lubością spoglądał na błękitną zawiązkę, którą ze czią na piersiach nosił.

## XI.

### Portrait.

Posel Montluc, który od dawna bawił w Polsce, i w imieniu Henryka wszystkie zobowiązania i obietnice czynił, wyprzedził o kilka dni przybycie monarchy do Krakowa.

Syn jego, znany nam już Jan książę de Balagny, nigdy jeszcze z taką niecierpliwością jak teraz, nie wyglądał ojca.

— Przed koronacją jeszcze trzeba sprawę z Zofką zakończyć — myślał sobie. — Jako przyszy zięć księcia Holszańskiego, większy będę miał wśród panów otaczających nowego króla mir.

Jak tylko więc ojciec przyjechał, zwierzył mu się ze swoich zamiarów, ten zaś nietylko je pochwalił, ale niezwłocznie do księcia Holszańskiego się udał.

Drogę zaś miał otwartą, bo przebywając na Litwie,

w domu księcia gościł, a podczas elekcji kilkakrotnie się z nim spotykał.

Pewny dobrego przyjęcia i pomyślnej odpowiedzi, zaraz na trzeci dzień po swem do Krakowa przybyciu prosił o rękę Zofki dla swego syna panu na Holszanach przełożył.

Książę wysłuchał znanego z pięknej wymowy posła, i uprzejmym lecz obojętnym odrzekł tonem:

— Zaszczyt to niemały, że tak urodziwy i zacny młodzieniec, jak syn waszej miłości, który odziedziczyłszy zasługi ojca, sam po szczeblach dworskich do wielkich dostojęństw sięgający, sięga również i po rękę córki naszej, postanowiliśmy wszakże woli jej w niczem nie krępować...

— Owszem, owszem — mówił nie zrażony chłodną odpowiedzią Montluc, inklinacja zobopólna jest podstawą szczęścia, od rodziców wszakże impuls dla tej inklinacji i pozwolenie zależy.

— Zezwoliliśmy też na postanowienie jakie córka nasza powzięła — odrzekł jeszcze chłodniejszym, lecz stanowczym głosem ojciec Zofki.

— Czyżby syn mój nie miał szczęścia zyskać sobie względów urodziwej i pełnej cnót księżniczki? — zapytał z wielkiem zdziwieniem Montluc.

— Córka nasza inne ma zgola postanowienie — odparł krótko książę Holszański.

— Oh, oh! — wykrzyknął z niemiłym zawodem Montluc.

*Do pow. „Palac w głębi oceanu.”*



Marya Belendene w palacu na dnie oceanu.

Niemniej zdziwił się syn jego, który chociaż od owego niefortunnego spotkania widział, iż Zofka najwyraźniej go unika, a książę Holszański ile razy go spotka, zawsze udaje mocno zajętego, nie wątpił wszakże, iż ojciec jego, który umiał zewszatać Henryka z koroną, potrafi również poprowadzić swaty jego z Zofką.

— Zresztą, jeżeli Francuzi na tron zaprosili, wszystkim nam powinni być radzi — mówił sobie, przypatrując się portretowi, w którym jakoś udało się Jackowi nieźle podobiznę Zofki uchwycić.

Teraz więc gdy mu ojciec powtórzył nieprzychylną odpowiedź, wpadł w gniew niepomamowany i rzucając portret w kominek, zawołał:

— Grue!

Jacek, który był od niejakiego czasu zawsze na zawołanie młodego księcia, zjawiał się niebawem.

— Patrz! — ozwał się urągliwym głosem Balagny.

I wskazał na ogień.

Jacek spostrzegłszy swą pracę skwierczącą w płomieniach, rzucił się i wyciągnął palące się, przepojone farbami płótno. Niemiły zapach spalonych farb rozszedł się po komnacie, szmat przepalony upadł na zgrab kominka. Resztę tlejącego portretu, z którego wymykały się błękitnawe płomyki, Jacek z narażeniem na oparzenie rąk, ratował. (d. c. n.)

# B A Ś N

## O WYRWIDĘBIE I WALIGÓRZE

przez

Adama Lacha Szymańskiego.

(Dokończenie).

Więc wzywa król młodzieży rój  
Mającej mężne serce,  
By na śmiertelny wyzwiał bój  
Kto smoka-ludożercę.  
By, jako mściciel licznych strat,  
(Ogrom ich któż wymierzy)  
W imieniu pokrzywdzonych—dziś  
Wystąpił kto z młodzieży.

Cisza, jakby kto makiem siał,  
Padła na tłum zebrany  
Ba, nawet tchórzą serca lwie,  
Chowają się młodziany,  
Choć miasto liczy wiele chwał,  
Chodzących mężnie w zbroi,  
Ale na smoka z mieczem iść  
Jakoś się każdy boi.

Więc po raz drugi głosi król  
Przed tłumy zgromadzone,  
Że temu jedną z dwóch swych cór  
Gotów jest dać za żonę,  
Kto pomści biednych sierot ból,  
Którym zabrakło matek —  
I żalu wylewane lzy  
Po stracie lubych dzieciak.

Ogłasza król, podnosi ton  
I okiem w koło wodzi,  
Czy nie wystąpi jaki zuch  
Z liczby zebranej młodzi;  
I razem z córką własny tron  
Śmiałkowi dać się skłania...  
Miał odpowiedzi głuchy szept  
Rozległ się wśród zebrania.

Aż naraz przycichł szeptu szmer,  
Gdyż podziw wszystkich budzi  
Zjawienie się przybyszów dwóch  
Wśród zgromadzonych ludzi.  
— Z jakich okolic, z jakich sfer  
Przychodzą ci przybysze?  
Pytania takie biegną w krąg,  
Zapadła mącąc ciszę.

Lecz Waligóra, Wyrwidąb  
Głusi na te pytania,  
Z królewskich zasłyszanych słów  
Znają już cel zebrania,  
Więc dążą na trybuny zrab,  
Nie myśląc nad tem długo,  
Z prośbą pokorną, aby król  
Nie wzgardził ich usługą.

Król ich usługi przyjął rad,  
Składając wraz życzenie,  
By z ręki braci straszny smok  
Znalazł unicestwienie.

\* \* \*

Spokojny wrócił lud do chat  
Z głęboką wiarą w łonie,  
Że jutro już usłyszy wieść  
O smoka tego zgonie.



Jeden go tłucze ciężkim pniem, drugi nań wali skałę

Tymczasem bracia poszli spać  
Z zamiarem, iż o świcie  
Wybiorą się pod grodu mur  
Na smoka godzić życie.  
Postanowili razem wstać  
I wyjść na smoka razem,  
Ten w pogotowiu idąc z pniem  
A tamten z skalnym głazem.

Lecz w nocy myśli Wyrwidąb,  
Poco się dzielić sławą,  
Potrafię smoka zgładzić sam,  
Więc powstał ze snu żwawo.  
I rannych nie czekając trąb,  
Obuwszy w trzewik nogę,  
Ku tej pieczarze, gdzie był smok,  
Wybrał się zaraz w drogę.

Przyszedł do jamy, podniósł pień  
I uchem głosił łowi,  
By w chwili, kiedy wyjdzie smok  
Kłoda zgnieść łeb smokowi,  
Wybiegł—niebawem, w parę mgnień—  
Smok, co żył w skał ukryciu,  
Ogarnął Wyrwidęba strach  
Raz pierwszy chyba w życiu.

I miał roztrząskać smoka łeb.  
Zapomniał o swej sile,  
Szczęściem, że dany trzewik wdział  
Uskoczył na dwie mile.  
Gdyby nie czarodziejski trep,  
Już ległbyś Wyrwidębie,  
I jużby cię zaciągnął smok  
W pieczary swojej głębie!..

W tej porze Waligóra szedł  
W poszukiwaniu brata,  
Spotkali się u grodu bram,  
Gdzie miasto mur oplata.  
I choć czyn brata poznał wnet,  
Nie robił mu wymówek,  
Ni słuchał, widząc szczerzy żal,  
Usprawiedliwiań słówek.

Rzekł tylko: „Bracie, wielki czas  
Isć nam do smoczej jamy,  
I razem mężnie natrzeć nań  
A już mu radę damy!

Ja przyszykuję jaki gład,  
Zaopatrzyć ty się w kłodę,  
Bo warto walczyć, aby wziąć  
Królewską tę nagrodę.”

Ujrzawszy braci zawył smok,  
Jak wilków wściekłych sfora,  
Snać poznał, że już nadszedł kres,  
Z braćmi się nie upora.

Daremnie uskakuje w bok  
I zwroty czyni śmiałe:  
Jeden go tłucze ciężkim pniem,  
Drugi nań rzuca skałę.

Ogon mu przygniótł skalny złom;  
Ostatnią już nadzieję,  
Jaką miał jeszcze, stracił smok,  
Choć ogniem z nozdrzy zięje.  
Choć ogniem zięje, braciom dwom  
Bezwładny nie podola,  
Bo tamci grzmocą z całych sił,  
Aż pot im spływa z czoła...

Wije się biedak niby wąż,  
Chcąc wymknąć się z pod skały,  
Lecz zbyt potężny skalny gład,  
By próby się udały.  
Tymczasem bracia walą wciąż,  
Spostrzegłszy te porywy,  
Aż wreszcie z roztrzaskanym łbem  
Smok straszny legł nieżywy.

I tak zakończył on swój byt,  
Zwyciężon siłą braci,  
Od klęski oswobodzon lud  
Wdzięcznością braciom płaci.  
A bracia marzeń swoich szczyt  
Przez czyn ten otrzymali,  
Bo oto kazał król ich wwieść  
Do zamku złotej sali.

U wejścia podał chleb i sól,  
Przyoblekł ich w purpurę,  
I dał każdemu, jako rzekł,  
Przyobiecana córę.

A gdy niedługo umarł król,  
Królestwo podzielili;  
Opisać mądre rządy ich,  
Próżno się pióro sili.



## RADY NA WAKACYE

POGADANKA Z DZIEDZINY HYGIENY.

III.

**C**oby zdrowe czują nieodzowną potrzebę ruchu. Ruch ułatwia przemianę materii, to jest przyswajanie przez organizm pokarmów, nadaje siłę i sprężystość mięśniom; wszelkie więc formy ruchu: spacery piesze, ślizgawka, konna jazda, na rowerze, wiosłowanie i t. p. sporty, są dla zdrowia bardzo pożyteczne, o ile ich nie nadużywamy.

W ogóle każda rzecz nadużyta staje się szkodliwą. Aby żyć, jeść musimy, a ileż chorób powoduje przejedzenie. I ruch nadmierny może być bardzo szkodliwy, na co higienista usilnie zwraca uwagę swoich czytelników.

Podczas szybkiego biegu lub innego wysiłku mięśni, człowiek nie może oddychać w tempie prawidłowym, co znowu wpływa na krążenie krwi, na działalność serca — bo ono ciągle pracować musi i to, co nazywamy jego biciem, jest odgłosem zamykających i otwierających się kłapek, oddzielających części serca, odgłosem wyrzucanego tętnicami strumienia krwi odżywczej, rozchodzącej się po całym ciele.

Ruch zbyt forsowny, zbyt długo trwający, może to serce zmęczyć aż do choroby. Sam higienista zna jedenastoletniego, żwawego chłopca, który nieustannie wiosłowaniem, jazdą konną i na rowerze, (a trwało to wszystko tylko trzy tygodnie) nabawił się choroby sercowej, i zamiast wrócić do szkoły po feryach wielkanocnych, leżeć musiał cały miesiąc zanim przyszedł o tyle do zdrowia, że mógł wolnym krokiem przejść się po ogrodzie.

Nie o każdej też porze ruch bywa jednakowo zdrowy. Kto natychmiast po obiedzie oddaje się jakiemu sportowi, wymagającemu większego wysiłku mięśni, ten zapominał, że proces trawienia, to jest przyswajania sobie pokarmów, wymaga koniecznie chwilowego spokoju, w przeciwnym razie powstać mogą różne dokuczliwe zaburzenia w organizmie.

Możnaby tu zastosować przysłowie: „Zabawa nie mając, nie ucieknie;” czas tylko ucieka, więc dbać trzeba o to, aby go dobrze nżyć, a już tracić go na chorobę dla zabawy, chyba nikt nie pragnie, jeżeli rozum go nie opuścił.

Ani do ruchu forsownego, ani do poważniejszej pracy umysłowej zaraz po jedzeniu brać się nie należy. Ale w godzinę po jakimś obfitszym posiłku można już uprawiać wszelkie sporty.

Ach! ileż starań, ileż uwagi wymaga ta nieznośna dbałość o zdrowie! — westchnie może kto z czytelników.

Tylko pozory są tak straszne! organizm, szczególnie młody, sam się umie bronić, czyli należy tylko słuchać jego wskazówek, aby złego uniknąć: organizm broni się zmęczeniem, które odczuwamy; zdaje się ono mówić: „dość, siły moje na więcej nie starczą!”

Używajmy więc sił naszych, ale ich nie nadużywajmy!

Hygieniczny tryb życia nie tylko zachowuje siły na długie lata, ale także dodatnio wpływa na ich zwiększenie.

Nie wysilajmy się więc na bohaterstwa fizyczne w dziedzinie wszelkich ćwiczeń i sportów, aby nam potem nasz organizm nie wymówił posłuszeństwa, kiedy chodzić będzie o pożyteczną, konieczną pracę, bo przecież ona także sił fizycznych wymaga.

Streszczając to, co dotąd powiedziano, dochodzimy do wniosku, że należy unikać:

1) Wszystkich nagłych zmian temperatury i gwałtownego oziębienia przez kąpiel lub zimne napoje.

2) Kurzu i dymu.

3) Zbytecznego zmęczenia.

Na zakończenie zaznaczyć jeszcze trzeba szkodliwość siedzenia, czy leżenia na trawie, mchu, ziemi mokrej od rosy czy deszczu. Najłatwiejszy to bowiem sposób dostania reumatyzmu.

A teraz żegnam was, czytelnicy, życzeniem najszczęśliwszym spędzenia wakacyi w zdrowiu i uciesze.

*Hygienista.*



Maks Semberton.

## Pałac w głębi oceanu.

(Dalszy ciąg).

11 Maja. Mąż mój powiedział mi, że wysłał Francuza na wysepkę wśród raf koralowych. Nie pytałam go dlaczego... to on wspierał moich przyjaciół i żywność im nosił. A więc Jasper Beggs, jedyna życzliwa mi dusza musi zginąć na tej strasznej wyspie i nic go uratować nie zdoła. Nie, to być nie może!

13 Maja. Dziś znowu dzwoniło na trwogę. Uciekaliśmy co tchu, mgła była już gęsta, kiedy przechodziłam las, aby dojść do wybrzeża. Trzy miesiące upłynęły zaledwie od ostatniego snu, było to więc niespodzianką dla wszystkich. Mój Boże, co się stanie z moimi przyjaciółmi!

13 Maja wieczorem. Pałac podwodny zbudowany jest w skale o milę od brzegu. Na całym świecie nie się z nim porównać nie może. Skala ta musiała być przed tysiącem lat kraterem wulkanu. Dziś mieszczą w niej ludzie i mają wspaniały pałac, pełen sal, korytarzy i tajemniczych przejść. W niektórych miejscach otwierają się przepaście, które zdają się prowadzić do środka ziemi. Nie można wyobrazić sobie nic bardziej oryginalnego, jak te sale oświetlone z góry oknami głęboko w skale wykutemi; szyby w nich są tak grube, że ich żadna burza nie skruszy. Całe wnętrze oświetlone tysiącami lamp elektrycznych, mój pokój ma ściany z drogiego kamienia a posadzkę z jaspisu. Jestem przeniesiona do zupełnie innego świata: mam sale wielkie jak całe miejskie mieszkania, wysokie jak kościoły, pełne kosztownych cacek i drobiazgów. Nie zbywa mi na niczem! ach tak na niczem, przynajmniej p. Czerny jest tego zdania! Suknie sprowadza mi z Paryża, obsypuje klejnotami, lecz ja nie mogę zapomnieć, że byłam wolna i nikt swobody mojej nie krępował. Na niczem mi nie zbywa, a dlaczego mnie więzi, dlaczego mnie trzyma na tej wyspie jak w fortecy? Na niczem mi nie zbywa? A ile razy słyszałam jęki konających? Mój mąż chce, abym została jego współpracownicą, abym mu rzekła: Twoje życie będzie moim życiem, twoja tajemnica moją tajemnicą. Miałabym wtedy wolność i swobodę lecz ja milczę i w duchu powtarzam tylko: Boże zmiłuj się nad rozbitkami.

14 Maja. Clair-de-Lune przychodzi codzień, lecz przynosi mi złe wieści; Jasper Beggs jest podobno w górach i gdyby tylko miał żywność, mógłby szczęśliwie przebyć czas snu. Wczoraj o zachodzie słońca wysłałam na skałę i widziałam gęstą mgłę, ślaniającą się po wyspie. Mój mąż zbliżył się i rzekł.

— Wątpię, czy twój przyjaciel wróci kiedy na naszą wyspę—złośliwie patrząc na moje zaczerwienione oczy:

15 Maja. Przeszła nad nami straszna burza. Wyszliśmy na galerię i widzieliśmy błyskawice, które rozdzierając chmury, spadały jak węże ogniste pomiędzy skały i drzewa. Chwilami niebo było całe w płomieniach. Przy świetle piorunów dostrzegłam ludzi pędzących na oślep, aby się skryć przed burzą. Biedni, jeszcze cierpią. Ktoś mówił że willa spalona. Co się stało z biednym Jasperem? Myśl o nim ciągle mnie przesładuje.

16 Maja. W willi został podobno jakiś doktor Gray z San Francisco. Przybył tu w zeszłym tygodniu, aby zrobić doświadczenia naukowe. Mo-

jemu mężowi nie podobał się bardzo, lecz pomimo to pozwolił mu przyjechać. Teraz, kiedy piorun w dom uderzył, doktor Gray który znajdował się tam, musiał zginąć, Jasper Beggs pewnie także zginął, jeśli nie od pioruna, to od mgły zabójczej.

16 Maja wieczorem. Przechodziłam z salonu do sypialnego pokoju, gdy nagle usłyszałam szum w ciemnym zakątku. Sądząc, że to ktoś ze służby zapytałam: Kto tam? Nikt mi nie odpowiedział. Przeleżałam się bardzo i już chciałam uciekać, gdy nagle czyjaś ręka dotknęła mojej dłoni i podnosząc oczy ujrzałam Jaspera we własnej osobie. Teraz jestem spokojna, on nie da mi zginąć.

### XVI

#### Żelazne drzwi.

Nikt z nas nie wiedział, że doktor odniósł tak ciężką ranę, to też widząc, że padł zemdłony, w pierwszej chwili potraciliśmy głowy. Dzięki Bogu latarnia jeszcze nie zgasła, więc przy jej świetle Dolly, który jedyny pozostał, co czynić należy, nachylił się nad rannym i począł go cucić. Potem zdjął trzewik i oczom naszym przedstawiła się głęboka rana, którą doktor sam sobie zadał nożem, odcinając ramię głowonoga. Wkoło ciała było zmiażdżone i sine od szalonego uścisku.

— Janie, trzymajcie latarnię wyżej, żebym widział co robić — rzekł Dolly do stolarza, który stał jak pień. — Teraz potrzebuję płótna, może mi pan Piotr zechce pożyczyć swego noża.

Wszystko to mówił tak poważnie, jak prawdziwy doktor, a my uznając jego władzę, zrzuciliśmy kurtki i zaczęliśmy na wyścigi drzeć koszule. Piotr Bligh uprzedził nas, wydobyl nóż z pochwy i zanim opatrzyliśmy się, podał chłopcu spory kawał płótna.

— Nie wiem, czy w tym kraju znajdę równie dobry materiał — dodał z uśmiechem. — Jest to pamiatka po mojej matce, która mi własnymi rękami uszyła tę koszulę ale daję ci ją z dobrego serca. A teraz co mamy czynić?

— Teraz, panie Piotrze, trzymaj latarnię wysoko, a niech ktoś podniesie nogę doktora, abym ją mógł należycie opatrzyć.

My wszyscy, dorośli ludzie, staliśmy koło chłopca i patrzyli na jego robotę, udając, że jesteśmy bardzo pożyteczni. Mało znałem doktora Gray, ale te kilka godzin, które z sobą spędziliśmy, obudziło we mnie nadzwyczajną sympatię dla uczonego i zarazem tak dzielnego człowieka. To też widząc, jak Dolly zręcznie opatruje ranę, cieszyłem się, gdyż byłem pewny, że uda się nam utrzymać go przy życiu. Chłopak był tego samego zdania.

— To niewielka rzecz, i jeżeli potwór nie był jadłowity, to za tydzień doktor zapomni o swoich cierpieniach. Ale tymczasem niema mowy, aby mógł iść dalej.

Przed zemdleniem doktora słyszeliśmy głosy ludzkie i teraz ponad naszymi głowami rozchodził się szmer rozmowy.

— Zgaście latarnię — szepnął Piotr — z pewnością zejda oni na dół.

To mówiąc zakreślił knot a my cofnęliśmy się pod ścianę. Przez chwilę słyhać było rozmowę w pokoju nad nami, potem drzwi się otwały i snop światła padł o pięć kroków od nas. Równocześnie ukazała się rozczochrana głowa człowieka, który uważnie rozglądał się po piwnicy. Poczem zamknął drzwi a my odetchnęliśmy swobodnie. Jan Barker wydobyl zapalnik z kieszeni którą zapalił latarnię, i znów zwróciliśmy się do doktora, leżącego dotąd w zemdleniu.

— Cicho — rzekłem do towarzyszy — zachowajcie się jaknajspokojniej, jesteście w miejscu niebezpiecznym i tylko wielka ostrożność zdoła nas ocalić.

Tymczasem Dolly przyłożył manierkę do ust doktora Gray, który po chwili otworzył oczy — podniósł się i oparł na łokciu. Patrzył zdziwiony w około, spojrzął na zabandażowaną nogę i rzekł nareszcie:

— Teraz pamiętam, byłem zraniony w nogę i nie zważając na to, szedłem dalej. W każdym razie koniec lepszy od początku.

— Dolly pana opatrzył. Żaden chirurg nie umiał by sobie tak poradzić, jak ten chłopak.

— A ja ofiarowałem panu kawał koszuli, którą mi matka uszyła, dodał Piotr.

— Wiecie doktorze, chciałbym być rannym, żeby mnie ten dzieciak opatrzył.

Doktor śmiał się razem z nami, gdyż wiedział, że nawet w najgorszym położeniu marynarze nie bawą długo przygnębieni, wiedział także, że mu najlepiej życzymy.

— Dziękuję ci moje dziecko — rzekł do chłopca — daj mi jeszcze trochę wódki, gdyż czuję się bardzo osłabiony, a teraz nie myślcie o mnie, niech jeden z was pójdzie do Czernego i rozmówi się. Poszedłbym sam, lecz nie zdołałem zrobić kroku. Mnie się zdaje, że pan, kapitanie, najlepiej wywiąże się z tego zadania.

Zgodziłem się natychmiast, lecz dodałem, że będę czekał odpowiedniej chwili, wiedziałem bowiem że nie czas iść, kiedy rozbójnicy czuwają, ale postanowiłem korzystać z pierwszej sposobności.

W kieszeniach znaleźliśmy kilka sucharów, które zachowaliśmy jako ludzie przezorni po ostatnim obiedzie, a raczej wieczerzy, ja miałem manierkę pełną wody, usiedliśmy więc w kątku i posililiśmy się jak mogli. Coraz wyraźniej czułem, że jeden z nas musi niezwłocznie udać się do Czernego, gdyż nie mieliśmy już żywności, woda w stawie była słona i gorzka, a nawet gdybyśmy wrócili na wyspę, to i tam czeka nas jeszcze gorsza śmierć od śmierci głodowej. Nie pozostawało więc nic innego, jak iść do herszta rozbójników i powiedzieć mu: Nakarm nas i daj spocząć.

(d. c. n.)

#### SZARADA.

*Pierwsze z drugim* jest złego następstwem koniecznym,  
W sprawiedliwości Niebios i prawie społecznym.  
*Trzecie z czwartym* to imię niepolskiego brzmienia,  
Szukać u sąsiedniego trzeba go plemienia,  
A określa papieru także zapas duży,  
Co za stałą jednostkę handlującym służy.  
*Wszystko* jest nazwą broni, dziś nieużywanej  
Więc tylko w historycznych dziełach wspominaej.

#### ŁAMIGŁÓWKA LITERACKA.

Dzika Litwinka dla Ed-Da.

Pierwsze litery tytułów utworów, poniżej przytoczonych poetów, złożyć mają imię i nazwisko jednego z tych poetów.

Asnyk, Brodziński, Goszczyński, Gomulicki, Garczyński, Krasiński, Lenartowicz, Mickiewicz, Słowacki (2 utwory), Syromkoma, Ujejski, Zaleski.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 22-go.

**Szarady:** Gra — ni — ca.

**Wiersze z prozy:**

Już mrok zapada —  
Już gwiazdka błada,  
Jedna i druga  
Nieśmiało mruga!  
Umilkły gwary,  
Zeczerniał bór stary.  
Ptactwa gromada,  
Już się układa!...  
Już żabki zgrają —  
— Kum - kum — wołają,  
Już drży, jak żywy,  
Staw gadatliwy...  
A tam z za boru,  
Lampka wieczoru:  
W bladej powodzi,  
Księżyc wychodzi.

Jankowski.

**Łamigłówni liczbowej:**

Wykreślić trzeba w ten sposób:  $5 \times 2$ ,  $12 \times 9$ ,  $17 \times 9$ .

Pierwsza w kraju specjalna fabryka

**Wózków i Welocypedów**

**E. HERMAN**

MARSZAŁKOWSKA 53

poleca w wielkim wyborze: **Wózki** dziecięce od rubli 5 — 60. **Wózki** trzykołowe dla dzieci, mogących siedzieć od rb. 8 — 30. **Welocypedy** od rb. 5 — 15. **Wózki** - fotele dla chorych, najnowszych fasonów od rb. 25 — 100. 15-

#### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

**TREŚĆ:** Nasz kwestyonaryusz (z ryc.) — Błękitna wstęga, powieść z XVI wieku, przez Z. Morawską. — Baśń o Wyrwidęb i Waligórze, przez Adama Lacha Szymańskiego (z ryc.) (dokończenie) — Rady na wakacje, pogadanka z dziedziny higieny, przez A. M. — Pałac w głębi oceanu, przez Maksa Pemberton (z ryc.) — Łamigłówni i rozwiązania. **Dodatek** Przechadzka nad Wisłę (z ryc.) — Motyl i dziecię, wiersz przez Alfreda Ludowskiego (z ryc.) — Leonek Lwie serce. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Spełnione marzenia, powieść dla młodzieży przez Irenę Mrozowicką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Доводено Цензурою. Варшава 26 Мая 1903 г.

Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



## Przechadzka nad Wisłą.

**N**o, włóżcie dzieci kapelusze, wychodzimy.  
— A dokąd pójdziemy, mamó, dokąd?  
— A dokądbyście chcieli?  
— Ja do parku!  
— A ja do ogrodu pomologicznego!  
— Nie chcę do pomologicznego, bo tam wązkie ścieżki.

— A ja nie chcę do Parku, bo ciągle i ciągle tylko do tego parku chodzić już mi się znudziło.  
— A ty, Kaziutko, dokąd chcesz pójść?  
— Ja tam gdzie i mamusia.  
— Widzicie chłopcy, Kaziutka przynajmniej nie sprzecza się, kiedy sama wybrać nie może. Zdajcie się i wy tym razem na mój wybór.

Zawstydzili się trochę chłopcy, a starszy Janek powiada:

— Dobrze! niech nas mamusia prowadzi, ale proszę o jakie nowe miejsce.

— Nowe, to pewno znowu do pomologicznego ogrodu, a tam nie chcę!

— Władziu! ty wiesz jak mama nie lubi tego „nie chcę.” Pójdziemy nad Wisłę.

— Nad Wisłę! brawo! brawo! a czy to daleko? a będziemy łódką pływali?

— Nie krzyczcie tak, lecz chodźcie a wszystko sami zobaczycie.

Poszły dzieci Nowym Światem aż do Alei Jerolimskich.

— Skręćcie teraz na prawo! O! widzicie, tu mało osób, możecie sobie pobiegać.

— Mamó, mamó! co to za góra? czy możemy iść na nią?

— Możecie, tylko nie pospadajcie.

— I ja pójdę!

— I Kaziuchna chce iść? Hej, chłopcy, będziecie się opiekowali siostrzyczką?

— O, będziemy! będziemy! chodź Kaziuchno, daj rączkę.

— Uważajcie na nią. Tam dalej będą schody, to zejdzicie.

I dzieci pobiegły wesoło.

— Ho! ho! jak to przyjemnie tak sobie biegać po górze!

— Jaka mama stąd malutka!

— Wiecie — mówi Janek — my jesteśmy teraz górale, zupełnie tak, jak w szopce:

„Jestem góral od Wadowic,  
A ty bracie skądżeś, powiedz!”

— Dzieci, dzieci, oto schody, tędy trzeba zejść. Cóż to, sami zbiegacie, a któż Kaziuchnę sprowadzi? to tak się nią opiekujecie?

— Ja się boję! ja nie zejść!

— No, to cię tu zostawimy samą.

— Ja nie chcę! i dalej Kazia w płacz.

Mama musiała sama wejść i wziąć wielką pannę na ręce, a nawet Władzio chwycił się pocichu sukni mamy; tylko Janek z wielką fantazyą zbiegł ze schodów, a nawet z ostatnich dwóch sam zeskoczył.

— No, a gdzie Wisła? idziemy i idziemy a tu nic niema!

— Może zmęczyliście się już?

— E, nie! tylko idzie się i idzie a nic niema.

— Już niedługo, tylko miniemy tę ulicę i ten plac, ostrożnie, bo tu błoto. No, wbiegnijcie pod górę.

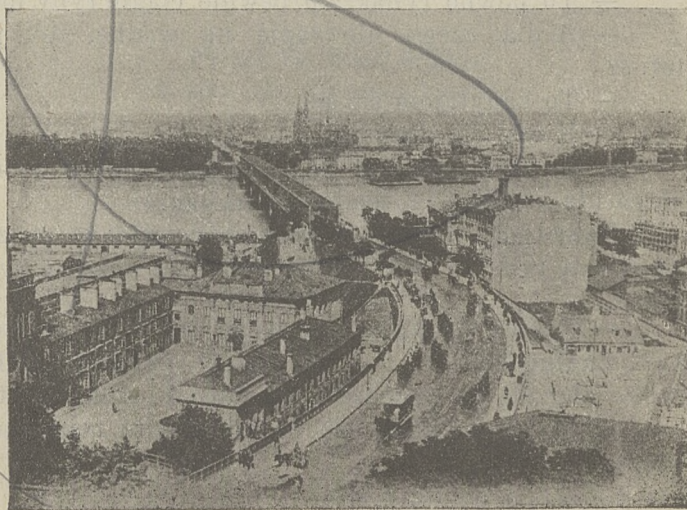
— A! a! jaka woda! jaka ogromna rzeka! to już Wisła? jak tu ładnie! Mamó, jakie tu łódki, pojedziemy łódką?

— To innym razem, moje dziecko, dzisiaj już nie mamy czasu.

— A dokąd to łódką można pojechać. Czy można do morza?

— Te łódki przewożą tylko na drugą stronę rzeki, tam gdzie drzewa widzisz, a do morza toby trzeba statkiem jechać, o! widzicie tam pod mostem statek!

— Widzę, widzę! A jaki dym bucha z komina! Od czego to mamó?



*Wisła pod Warszawą.*

— To z pieca, bo tam palą tak, jak w lokomotywach; ogrzewają wodę i para z wody porusza statek; dla tego to się nazywają statki parowe. A co łódki porusza?

— Wiem, wiem, żagiel! wiatr dmucha w żagiel i popycha tak, jak latawca.

— Nieprawda! łódkę popychają wiosła, trzeba wiosłować, żeby łódka naprzód szła.

— A właśnie, że żagiel! pocóżby był żagiel?

— A w Łazienkach niema żagla, tylko wiosła!

— Mamo, kto ma rację?

— Obaj macie słuszność. Ale najpierw przypominam, że to nieładnie i niegrzecznie mówić *nieprawda*. Łódkę można posuwać naprzód wiosłami, a jak jest wiatr odpowiedni, nastawia się żagiel i wiatr dopomaga.

— Mamo, co ci ludzie tam robią?

— Widzisz przecież sam.

— No tak! ładują piasek na fury, ale na co?

— E! ten Władek to się o byle co pyta; a nie wiesz na co piasek? A nie widziałeś to chłopców, jak sprzedają piasek i wołają: pia... pia... piasku białego, wiślanego!

— To mamu, ten piasek co Maryanna do piaseczniczek kupuje, to stąd z Wisły?

— Tak moje dziecko.

— To ja zabiorę trochę piasku i przyniosę do domu.

Dzieci nazbierały pełne kieszenie ślicznego, złotego piasku a Kazia obiecała, że w domu zrobi im dużo babek i placków. Mama chciała już zawołać dzieci, żeby się zabierały do powrotu, gdy zobaczyła, że rybak przygotowuje się właśnie do wyjęcia dawniej widocznie założonej sieci.

— Chodźcie tu, dzieci, zobaczycie coś ciekawego. Widzicie co ten człowiek wyciąga?

— Widzę, ale nie wiem, co to jest, pójdę zobaczyć.

— Pójdziemy wszyscy razem.

Gdy się zbliżyli, zobaczyli dużą sieć, świeżo wyciągniętą z wody; na samym dnie sieci rzucało się kilka rybek.

— Mamo, ten człowiek ryby wyciągnął.

— To pewno rybak, on pewnie ciągle ryby łowi.

— A dla czego nie łapie na wędkę, tak jak tatuś?

— To zapytajcie się go.

— Kiedy się wstydzę.

— E, czego się tam panicz wstydzi, przecież nie złego nie zrobił — rozśmiał się rybak.

Dzieci się trochę zmieszaly, ale widząc poczciwą twarz rybaka, zbliżyły się i dalej oglądać ryby i sieć.

— Panicz się pytał dla czego nie łapie na wędkę? Zadługoby to trwało, nimby człowiek jedną rybkę złapał, to z godzinę by musiał czekać, a tak zastawi się sieć i idzie się do domu a tu ryby same włączą.

— A nie wyjdą z sieci?

— A nie, niech no panicze tu się przyjrzą, tu jest jedna sieć z małym otworem, ryba tędy wchodzi

i trafia w drugą sieć, gdzie już niema wyjścia, mogłaby tym samym otworem wyjść, ale za głupia, nie trafi.

— Biedne ryby — szepnął Władzio.

— Niech się panicz nad nimi nie lituje — to głównie szczupaki, takie łakomczuchy, które inne rybki zjadają, gdyby ich nie łowić, to wnetby wcale innych ryb w Wiśle nie było, takby wszystko pozjadały.

— No dzieci, wy tu sobie gawędzicie, a to już późno, trzeba wracać do domu.

— Mamusiu, mamuleńko, ale przyjdziemy tu jeszcze kiedy?

— Przyjdziemy, przyjdziemy, i jak tatuś będzie miał czas, to łódką kiedy popłyniemy.

— Och, jak to dobrze! jak dobrze.

— Więc wam się tu podobało?

— O bardzo! bardzo! dziękujemy mamie za taką śliczną przechadzkę.

## Motyl i dziecko.

Wszędzie wonie, wszędzie kwiaty!...  
Młoda wiosna z snów zbudzona,  
Przyodziała w barwne szaty  
Drzew wierzchołki, krzewów grona!

Pod ożywcem tchnieniem słonka  
Wnet do życia wszystko wraca;  
Roi się od pszczołek łąka:  
Miód zbierają — to ich praca.

Śnieżno-biały rój motyli  
Nad ziołami się uwija:  
To się wzniesie, to się schyli,  
Chwilkę spocznie, znów przemija...

— Hej, motylku, mój motylku!  
Czy ci nieba są łaskawsze,  
Że, choć jedną żyjesz chwilką,  
Takiś rad i wesół zawsze?

Czy cię nigdy zło nie trwoży?  
Czyli skarga ci nieznaną?  
Czy i ciebie Anioł Boży  
Ma w swej pieczy w noc i rano.



Hej, motylku, mój motylku,  
Co ulatasz ponad błonie!  
Powiedz: czemuś wesół tylko,  
Gdy ja często łezki ronię? —

Chłopiec czeka, chłopiec słuha:  
Czyli motyl mu odpowie?  
Nie! — zabrząknie tylko mucha  
I zadzwoni zdrój w parowie!

Patrzył długo na motylka,  
Aż pomyślał chłopiec mały:  
— Lepsza szczęścia jedna chwilka  
Niżli smutku roczek cały! —

*Alfred Ludowski.*

## Leonek Lwie-Serce.

(Dalszy ciąg.)

— Chwała Bogu! A to mi panienska strachu napędziła!

— Dlaczego Janie? — zapytała Elżunia.

— Bo jak ciemniało, a panienska z paniczem nie wracała, wziąłem latarnię i poszedłem na spotkanie w stronę Greendell. Doszedłem już prawie do wioski, ściemniło się zupełnie a ja nikogo nie spotkałem. Strach mnie ogarnął, gdyż pewny już byłem, że panienska w ciemnościach zabłądziła, a że niedaleko od Greendell są piece do wypalania wapna i doły wapienne, w których śmierć znaleźć można, drżałem z obawy o wasze życie. Puściłem się tedy przez błonie na poszukiwanie, wołałem, wznosiłem wysoko latarkę, wszystko napróżno. Dopiero gdy usłyszałem w oddali szczekanie Rexa, wstąpiła we mnie otucha. Poszedłem szybko w stronę tego naszczekiwania, a spotkawszy poczciwego psa, poszedłem za nim i oto szczęśliwie spotkałem panienkę. Biedny Edwardek ledwie żyje ze znużenia, poniosę go przez tę śliską łąkę, a panienczka niech weźmie latarnię, stąd do szosy niedaleko i miasto też zaraz będzie, Spieszmy, bo jeżeli państwo już wrócili, to bardzo tam muszą się niepokoić.

— Więc te blade światełka w oddali, to F.? — zapytała Elżunia.

— Wcale nie, panienko — to są właśnie kopalnie wapna, a te światełka to błędne ogniki, wydobywające się z sąsiednich moczarów, cudem, tylko uszłście śmierci, panienko, miasto jest właśnie w przeciwnnej stronie.

Elżunia westchnęła z głębi duszy, dziękując Bogu za cudowne ocalenie.

Poprzedzani przez Rexa doszli wkrótce do szosy, zadyszany Jan postawił Edwardka na ziemi, wziął w rękę latarnię i o ile zmęczone dzieci wydażyć mogły, szli ku miastu, skąd świeciło ku nim tysiące świateł. Z wielką radością witały dzieci znajome ulice i domy, a przyspieszywszy kroki, weszli niebawem w ulicę, gdzie mieszkali, lecz czy ich oczy mylą? Przed domem wielki tłum ludzi, i dwóch policjantów, pan K. błądy, niecierpliwie szuka klucza po kieszeniach, stojąc przed drzwiami domu, z którego docho-

dzi nie ludzki krzyk Leonka. Przeżona Elżunia szuka oczami wśród tłumu matki, a dojrawszy ją strasznie przeżoną, rzuca się jej z płaczem na szyję.

IV.

### Gwałtu co się dzieje.

Bohater nasz, Leonek, jak to czytelnikom wiadomo, nie chciał iść do Greendell, lecz pozostał w domu na gospodarstwie. Gdy już należycie wypoczął po silnym zmęczeniu, smutno mu się jakoś zrobiło wśród pustego domu i żałował, że nie poszedł do cici. Wziął książkę, czytał z godzinę, ale przykra mu była otaczająca go cisza. Wyszedł na podwórze, zajrzał do stajni, pogładził pięknego kasztana, wszedł do ogrodu, gdzie Jan pracował i poprosił go o herbatę, bo po zjedzonym na prędcie obiedzie był już głodny. Jan natychmiast napalił ogień na kominku w jadalnym pokoju, nastawił wodę na herbatę, a nim woda zawrzała, zasypał owsa kasztankowi, następnie ukrajał kilka kawałków pudingu, dwie skibki chleba, na które nałożył marmelady z jabłek, nalał dużą filiżankę herbaty z mlekiem i poszedł do kuchni, aby się tu podwieczorkiem posilić. Leonek, jak to mówiliśmy już, lubił zjeść dobrze i obficie, otóż w samotności tak się raczył smacznym podwieczorkiem, że gdy Jan wszedł, by sprzątnąć po herbacie, zdziwił się apetytowi Leonka, gdyż ten zjadł owe dwie skibki chleba z marmeladą i aż cztery kawałki pudingu.

— Paniczu, czy to naraz nie zawiele będzie? rzekł Jan.

— Bardzo mi się jeść chciało, mój Janie, — odrzekł Leonek, zjadając ostatni kawałek ulubionego ciasta.

Jan sprzątnął ze stołu, a że ściemniać się zaczęło, dosypał węgla do ognia, który zaraz żywym buchnął płomieniem, i rzekł do Leonka.

— Deszcz mży, pochmurno, wezmę latarnię i pójdę na spotkanie panienci, bo przykro im będzie wracać po ciemku.

Leonek porządnie najedzony, usiadł znów w fotelu ojca przy kominku i odrzekł poważnie:

(d. n.)

### Wyrazy bez jednej sylaby.

Łowiczanka dla Nieb. Perełki.

Jakie **bitwy** fruwać? *ny -*  
Jakie **ranki** bywać na oknach? *ni -*  
Jakie **ganki** oświetlają? *pa -*  
Jakie **nuty** oznaczają czas? *ni -*

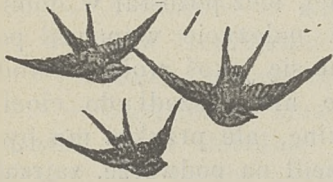
### ZADANIE KONIKOWE.

ul. Śmieszka.

mu	to	ty
Jak	*	tak
on	ko	bie

się	lu	bi
ten	*	Kto
bi	czu	się

ROZWIĄZANIE DO N-ru 22-go.

**Szarady:** Pa — ra — sol.**Łamigłówki zgłoskowej:**Klin — bale — dera — frak — rosa — marka — słój —  
kara — ikra — kraj — sanna — gruda — woda.**Skrzynka do listów.**

**Sprawozdanie z konkursu rysunkowego** ogłosimy niebawem. Otrzymaliśmy do 1-go czerwca r. b. kilkadziesiąt rysunków, które obecnie przy udziale specjalistów rozpatrujemy. **Konkurs na wypracowania i roboty ręczne** ogłosimy w przyszłym numerze.

**Rozwiązanie zadań oraz łamigłówki własnego układu nadesłali:** Biała Konwalia, Topolka, Orzeł Czubaty, Niewiadomska, Anna Grossmanówna, Żabka z Pawołoczy, B. Mark, Mimoza, Witold Sokołowski, Muszelka z Ussy i Wiewiórka z Sośniaka, Tymuś Bińkowski, Henryk Sokołowski, Zosia Mańkowska, Perłowa Muszelka, Jutrzenka, Biała Brzoza.

Dziękuję bardzo **Rybce z nad Newy, Niewiadomskiej** i innym, którzy zapytywali ustnie i piśmiennie o moje zdrowie. Jaskółka już fruwa swobodnie po Warszawie, ale marzy z przyjemnością o wyfrunięciu po za mury miasta na wieś, która teraz całą swą krasę roztaacza. A tu jeszcze **Brunetką z Woł. i Czeremcha** przysyłają opisy wiosny sielskiej. Oczekuję dłuższego listu od Brunetki, którą już za staruszkę i poważniejszą przyjaciółkę uważać będę. Czy ogródek Czeremchy tak dobrze się rozwija dzięki jej zabiegom, czy pomyślniej wiośnie? Ja sędzę, że każdy chłopiec i panienka mieszkający na wsi, powinien mieć swój ogródek, pielęgnować go i uprawiać, jest to jedno z najmiłszych zajęć i uczy samemu patrzeć w wielką księgę przyrody. Ś. p. Rudnicka, była ciotką znanych autorek Ireny i Zofii Mrozwickich.

Oprócz **Brunetki z Woł.** znalazłam w skrzynce kilka listów od nowych korespondentów, więc od nich, jako od ceremonialnych gości zaczynam. **Mysia G., Jadzia Drz. i Zosia B.** z Zakopanego wysiliły się na list króciutki, ale witam je z radością, jak świeży powiew z Tatr. Czy czytałyście „Różę bez kolców” p. Urbanowskiej, moje góralki?

**Orłowi Czubatemu** radzę, żeby jeszcze popracował nad łamigłówką o trzech braciach i ścieżkach, bo jego rówieśnik Henryk S. nadesłał rozwiązanie, i nie jest ona tak trudną, jak się wydaje. Jakże się powiódł egzamin?

**Mądrulce** należy się długa odpowiedź za obszerny list i wiele wiadomości o sobie i o siostrzyczkach Kaziutce i Lusi. Musisz się uzbroić w cierpliwość, Mądrulko, zanim nóżka twoja wyzdrowieje, tymczasem rozumiem dobrze, że ci czas się dłuży, skoro leżeć ci trzeba tak wiele. Znam chłopczyka w podobnym położeniu, który jednak nie traci humoru, uczy się, czyta, rysuje, zajmuje się słójdem, t. j. różnymi wyrobami, a ja widzę z twojego listu, że ty także idziesz w jego ślady, nie nudzisz się, lecz czas umiesz zapełnić z pożytkiem i rozrywką. Komedyjki z liczbą żadaną osób poszukam i mogłabym ci wysłać, gdybym miała dokładny twój adres.

Oczekuję artykułików **Lewkonijki z Przedmieścia** i bardzo jestem ich ciekawa; wzorki, o których wspominasz, będącemy dawali jesienią; zarówno ty Lewkonijko jak i Iskierka będziecie mogły wziąć udział w konkursie na wypracowania, skoro macie takie upodobania i uzdolnienia literackie. Z listu twego Iskierko nie widać wcale, że jesteś trzpiotem albo roz-

targnioną. Ja nie lubię roztrzepanych i uważam to za wadę, z której najłatwiej się poprawić można, byleby zawsze starać się myśleć o tej rzeczy, którą się w danej chwili robi.

Z przyjemnością prawdziwą odczytałam listy **Kukułki i Białej Kotki** i dowiedziałam się, co porabiała ostatnimi czasy wasza gromadka i Cześć i Czarny Kruczek, przyszli gimnaziści i mały Adaś, ulubieniec kochanej cioci Celiny. Życzę wytrwałości w muzyce, którą tak gorliwie obie uprawiacie. Czy już kukułki odzyskują się w lesie?

**Jerzemu Cz.** Tak! miej w sercu cel wspaniałą,  
Piastuj wzniosłe ideały,  
Przyjacielu nasz.  
Kto zalecieć chce wysoko  
Skrzydła ducha swe szeroko,  
Rozwrzeć musi w czas.

Jak widzisz **Słowianko**, sprawozdanie z kwestyonarusa rozpoczęliśmy w tym numerze; miałam z nim miłe zajęcia i żałowałam, że brak miejsca nie pozwolił mi więcej z odpowiedzi waszych wysnuć myśli. Czy często robisz wycieczki za miasto? Zdanie twoje co do Różyczki z „Wielkich celów” podzielam, lecz energii i wytrwałości Jadzi — bronię.

I jabym już chętnie grała gdzieś w parku czy ogrodzie w krokieta lub tennis'a, albo chodziła na długie, długie spacerki **Polna Różyczko** z Litwy, ale pocieszam się tem, że przynajmniej większość czytelników moich używa już wiejskiej swobody. Gdybyż nie tylko więcej czytelnicy „Wieczorów”, ale wszystkie dzieci z miast większych, mogły choć miesiąc spędzić co lato na świeżem, otwartem powietrzu! Nieprawdaż Różyczko, jakby to było dobrze?

**Jutrzenka i Perłowa Muszelka** muszą chyba pisać piórami gęsiemi i to źle zatemperowanemi; przyłóżcie się trochę do kaligrafii, a nie chodzi tu koniecznie o piękne, kształtne pismo, ale równe i czyste. Uwaga ta nie dotyczy jednak treści listów, które zawsze są dla mnie zajmujące.

Opis waszego dworu **Zosiu M.** w całej krasie wiosennej, zachwycił mnie. I natura i sztuka złożyły się na piękną i wygodną całość. Pamiętaj Zosiu, że komu więcej dane, od tego więcej będzie wymagane. Trzy Witraże Wyspiańskiego, wystawione przed kilku tygodniami w Warszawie, widziałam, nie powiem, żeby były piękne, ale wywarły na mnie przejmujące wrażenie i utkwily w pamięci, a jest to, jak sędzę, dowodem siły talentu ich twórcy. Czy sztuka bardzo cię zajmuje?

Twoja kartka własnoręcznie malowana, **Białorusinko**, żywo mi przypomniała dobrze znajome i bardzo lubiane krajo-brazy zimowe, czyś malowała je z natury — czy ze wzorków?

Oczekujemy **Gosposi** w Warszawie, kartę postaram się wysłać.

**Viola Tricoloris.** Tamta Viola z N-ru 19-go to inna korespondentka moja, ale ciebie proszę bardzo o powtórzenie zapytań, które w dawnym liście pisałaś, bo ów list zaginęł, odszukać go niemożę.

**Niezapominajkę** pozdrawiam i jeśli ona o mnie nie zapomni, chętnie odpisywać jej będę

wasza Jaskółka.

**Wymiana ilustr. kart pocztowych.** Mania Izopol-ska (Najewko-Kozarska cukrownia gub. Czernihowska) pragnie zamieniać karty pocztowe z Prządką Złotych Nici.

**ŻARCIK.**

*Antos* do starszej siostry. Janinko! tak mi dzwoni w lewu uchu, aż mi uczyć się przeszkadza, co robić na to?

*Janinka* zaczytana: Zatknij sobie ucho i nie słuchaj.

**OFIARY.**

**Na Kolonie Letnie złożyli:** Stokrotka i Maczek Czerwony rub. 3, Władzio Łapiński rub. 1, Stokrotka z Pod. rub. 5, Mieczysław i Witunia Skwarczenkowie rub. 2.